


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/grudzien-1970/91472,Zalobna-manifestacja-1-maja-1971-roku-w-Szczecinie.html>

 Żałobny protest 1 maja 1971 r. w Szczecinie. Fot. Jacek Fijałkowski

ARTYKUŁ

Żałobna manifestacja. 1 maja 1971 roku w Szczecinie

OKRES HISTORYCZNY

(1970-1980) Od Gdańska do Gdańska

Autor: KATARZYNA REMBACKA 01.05.2024

Doroczny radosny pochód ku czci komunistycznej władzy stoczniowcy zdołali przekształcić w patriotyczną demonstrację upamiętniającą ofiary Grudnia '70.

Pierwszy Maja – zawłaszczony po II wojnie światowej przez komunistów – stracił swój autentycznie robotniczy i manifestacyjny charakter. Najważniejszym elementem święta stał się drobiazgowo wyreżyserowany pochód, który – jak wskazywał historyk Piotr Osęka – przekształcił się w propagandowy spektakl ściśle kontrolowany przez władze¹. Nie było w nim zatem miejsca na wyrażanie rzeczywistych opinii czy oczekiwań uczestników defilady. Mimo to – pół roku po robotniczej rewolcie, która w grudniu 1970 r. wstrząsnęła nie tylko Wybrzeżem – szczecińscy stoczniowcy prawdziwie zmanifestowali.

O tym, że robotnicy Stoczni im. Adolfa Warskiego szykują się do żałobnej manifestacji, funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa informowali swoich przełożonych w Warszawie na tydzień przed Świętem Pracy. Od 23 kwietnia 1971 r., w kolejnych szczegółowych meldunkach, bezpieczeniacy kreślili obraz stosunków i nastrojów panujących w przedsiębiorstwie. A te determinowane były wciąż niezakończoną i przede wszystkim nierozliczoną tragedią grudniową. W marcu 1971 r. stoczniowa Rada Zakładowa wystosowała list do ministra

spraw wewnętrznych i prokuratora generalnego PRL, w którym przypominała, że

„w dniach 21 XII 1970 r. i 24 I 1971 r. użyto skoncentrowanych sił MO przeciwko załodze Stoczni – z zamiarem wymuszenia na niej siłą odpowiednich decyzji. W pierwszym przypadku użyto przeciw załodze broni palnej, w wyniku czego są zabici i ranni. W drugim wypadku odcięto załodze dopływ energii elektrycznej, żywności, wody i ciepła, aby w ten sposób skłonić ją do ustępstw”².

Pamięć o ofiarach Grudnia '70 nie słabła, tak samo jak żywe było wspomnienie debaty szczecińskich robotników z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. W stoczniowej świetlicy wieczorem i nocą z 24 na 25 stycznia 1971 r. władza stanęła oko w oko z ludem i musiała się wytłumaczyć ze swoich decyzji. Co nie znaczy, że w pełni przyznała się do błędów i wzięła za nie odpowiedzialność. Apelowwała o zaufanie, przesuając czas rozliczeń. Jak bowiem stwierdził Gierek,

„w tej chwili nie pora na rozpamiętywanie, na rozgrzebywanie. Ja myślę, że na plenum, na VIII Plenum Komitetu Centralnego, będzie to – powiedzmy – »głębokie pranie«”³. Do wspomnianego posiedzenia doszło dwa tygodnie później, tyle że posłużyło ono przede wszystkim do „zapuszczenia »żałobnej kurtyny« nad grudniową tragedią”⁴.

Wspomniana robotnicza suplika pozostała bez odpowiedzi. Tak samo zresztą jak wcześniejszy list wysłany do uczestnika styczniowej debaty, ministra spraw wewnętrznych Franciszka Szlachcica. To w nim, zresztą na żądanie samego Gierka, robotniczy samorząd przedstawił

„niepełną informację dotyczącą zajść grudniowych w 1970 roku w Szczecinie oraz częściowy wykaz osób poszkodowanych podczas tych wydarzeń”⁵.

Zebrane wówczas dowody pozwoliły odpowiedzialnością za

„powszechne łamanie praworządności i naruszanie podstawowych gwarancji konstytucyjnych przez

funkcjonariuszy MO, służbę więzienną i prokuraturę”

obciążyć miejscowe władze. I choć nie wyrażono tego wprost, za grudniowy dramat – oczywiście w wymiarze regionalnym – obwiniano przede wszystkim płk. Juliana Urantówkę, komendanta wojewódzkiego milicji, i podległe mu służby.



Żałobny protest 1 maja 1971 r. w

Szczecinie. Fot. Jacek Fijałkowski

Brak reakcji na listy słane przez robotników osłabił dialog nawiązany w stoczniowej świetlicy. Co prawda władza wywiązała się z części podjętych wówczas zobowiązań, czego bezpośrednim skutkiem były wybory do rad wydziałowych i Rady Zakładowej spośród kandydatów zgłoszonych przez załogę, jednak „gierkowska odnowa” miała się toczyć według scenariusza napisanego przez rządzących. Jak wspominał przywódca styczniowego strajku Edmund Bałuka,

„władza miała swoją taktykę. Wyróżnianie stoczni, a nawet Szczecina stało się sprawą normalną”⁶.

Pojawiły się mieszkania dla stoczniowców, zamrożone zostały normy pracownicze, podniesiono zarobki. Na czele Komitetu Zakładowego PZPR stanął członek Komitetu Strajkowego Mieczysław Dopierała, który w lutym został dokooptowany do wojewódzkiej egzekutywy⁷. Wciąż jednak brakowało pełnej i rzetelnej informacji na temat przebiegu „wypadków grudniowych”.

To właśnie ten problem stał się głównym punktem dyskusji toczącej się 22 kwietnia podczas obrad rozszerzonego plenum stoczniowej Rady Zakładowej. Teoretycznie omawiane miały być bieżące sprawy dotyczące warunków pracy, w praktyce jednak posiedzenie zdominowały „kwestia odpowiedzialności milicji za otwarcie ognia w czasie zająć grudniowych” oraz „sprawy związane z przygotowaniem do święta 1-Majowego”⁸. Inicjatorem i głównym mówcą obrad był Bałuka i to on przypomniał o pozostawionych bez odpowiedzi listach wysyłanych do kolejnych ministrów. Co więcej, zapowiedział przeniesienie tematu dyskusji na zebrania wydziałowe i zbieranie dalszych dowodów na odpowiedzialność milicji. Tak jakby chciał pokazać,

że nie odpuści – ani tego problemu, ani żadnego innego. Dlatego tyle emocji wywołał sposób organizowania nadchodzących uroczystości przez „instancje partyjne”, a dokładnie postawienie „załogi stoczni przed faktem dokonanym, tj. zorganizowaniem pochodu”. Z tego powodu słowa o tym, że zapewnienie spokojnego przebiegu święta „może natrafić na trudności”, zabrzmiały niczym słabo zawoalowana groźba. Tym mocniejsza, że stały za nią wiadomości o przygotowaniach stoczniowców do żałobnej manifestacji.

Bezpieka w gotowości

Informacja ta zelektryzowała funkcjonariuszy SB, którzy najprawdopodobniej nie byli świadomi tych planów. W kolejnych dniach w ich raportach znajdowały odzwierciedlenie coraz to nowsze „pogłoski” krążące wśród mieszkańców Szczecina o „rzekomo” planowanej manifestacji. Pojawiało się również coraz więcej detali. I dotyczących atrybutów, i odnoszących się do trasy przemarszu. Co zatem szykowali organizatorzy? Czarne szturmówki, żałobne opaski na rękawach, portrety zabitych stoczniowców, transparenty z „wrogimi” hasłami, drewniane karabiny i pistolety zabawki lub straszaki oraz czarne trumny, które miały być hołdem dla osób, które utraciły życie w Grudniu '70. Trasa pochodu zaś miała zostać przedłużona na cmentarz, na którym znajdowały się groby ofiar robotniczej rewolty. Pozyskiwane informacje wciąż jednak podawano w trybie przypuszczającym. Tak jakby Służba Bezpieczeństwa z niedowierzaniem przyjmowała robotniczą inicjatywę, nie znając tak naprawdę ani jej faktycznego zasięgu, ani właściwych organizatorów. Należało zatem rozpoznać źródła zagrożenia i mu przeciwdziałać.

Tuż przed północą z 29 na 30 kwietnia w meldunku skierowanym do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych szczecińscy funkcjonariusze informowali:

„W ostatnich trzech dniach koncentrowaliśmy się na sprawdzaniu faktów mówiących o przygotowaniach do wrogich wystąpień oraz ustalaniu, jaką rolę w nich spełniają osoby znane nam z podsycania niezadowolenia wśród załogi stoczni Warszawskiej. Stwierdziliśmy, że w wyniku przeprowadzonych z siedmioma z nich rozmów wyjaśniająco-ostrzegawczych oraz równoległych działań perswazyjnych ze strony aktywu partyjnego administracji, [a] ostatnio dużego zaangażowania aktywu związkowego nastąpiło osłabienie negatywnej działalności u poważnej części zwolenników tzw. żałobnej demonstracji”⁹.

Co znamienne, nie padły w tym meldunku żadne konkrety – bezpieka nadal nie wiedziała, kto tworzy ewentualny komitet organizacyjny i czy on w ogóle istnieje, a jeśli tak – jakie ma poparcie i jaki zasięg. Zapobiegać eskalacji napięcia próbowała także partia. Podczas posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR 27 kwietnia zalecono „zwrócić uwagę na ewentualne wypadki prowokacji”¹⁰ podczas Święta Pracy, a dwa dni później I sekretarz KW Eugeniusz Ołubek złożył kwiaty na grobach osób, które straciły

życie w grudniu.

„Był to niewątpliwie akt mający zadośćuczynić żądaniom robotników uczczenia ofiar Grudnia, a zarazem wykazać niecelowość jakiegokolwiek innej demonstracji – »bo przecież już im hołd oddaliśmy«”¹¹.

Sprawdzianem skuteczności działań podejmowanych przez aparat bezpieczeństwa i instancje partyjne okazał się pochód pierwszomajowy. Do gremialnego udziału w świątecznej defiladzie zachęcano stoczniowców. Radiowęzeł nadawał stosowny komunikat, a na wydziałach

„upraszano o zgłoszenie się na dzień jutrzejszy 1 Maja do Stoczni w godzinach rannych na około 8-mą w celu sformowania pochodu”¹².

Mimo że święto przypadało w sobotę, w Warszawskim pojawiły się tłumy i rozpoczęły się gorączkowe przygotowania. Jednak wbrew intencjom władz, część z nich dotyczyła żałobnej manifestacji. Skala tego zjawiska ujawniła się w trakcie formowania stoczniowej kolumny. To wówczas – zdaniem pierwszoplanowego uczestnika demonstracji Henryka Toczka – „wśród licznych flag, szturmówek i transparentów” dały się zauważyć

„już poprzystrajane flagi i dopiero przystrajane przed tym wymarszem czarnymi wstążkami upinanymi na zakończeniu drzewców. Pojawiły się również i transparenty [...]. Największą aktywność w tego rodzaju przygotowaniach przejawiały kobiety”¹³.

Szpeciallynie zaś ta, która wręczyła Toczce czarną rękawiczkę. Odziana w nią dłoń stoczniowca, wzniesiona przed honorową trybuną, stała się symbolem robotniczej żałoby.



**demonstrantów przed
rozpoczęciem pochodu; w środku
(oznaczony krzyżykiem) Henryk
Toczek, 1 maja 1971 r. Fot. AIPN**

Zabity brat

Dlaczego to właśnie Henrykowi Toczki wyznaczono „miejsce niemal na czele pochodu, tuż za dwiema żałobnie ubranymi kobietami, podtrzymywanymi przez młodych robotników, ubranych w białe swetry, opatrzone żałobnymi opaskami”¹⁴?

Był on młodszym bratem dwudziestotrzyletniego Zygmunta Toczka, zabitego 17 grudnia 1970 r. pod Komendą Wojewódzką Milicji Obywatelskiej. Około 17.30 trafiły go dwie kule – jedna w szyję, druga w klatkę piersiową¹⁵. W rodzinnym domu wciąż żywa była ta tragedia, doświadczana zwłaszcza przez matkę, Henryk miał zatem szczególny „powód do tego, aby w czasie pochodu móc przypomnieć wszystkim o śmierci swego brata”¹⁶. I zrobił to.

W uroczystym marszu wzięła udział rekordowa liczba osób – według wyliczeń SB przez ulice Szczecina przeszło 90 tys. ludzi. Kolejne tysiące obserwowały defiladę. Trudno natomiast oszacować liczbę żałobników kroczących w czarnym marszu. Relacje znacząco się różnią, niemniej informacja o kilkuset manifestantach nie będzie przesadzona¹⁷. Kulminacyjny moment nastąpił przed trybuną honorową na ul. Wyzwolenia – to tam, przed sekretarzem KC PZPR Kazimierzem Barcikowskim i I sekretarzem KW PZPR Eugeniuszem Ołubkiem, Henryk Toczek wznosił dłoń w czarnej rękawicy. To tam manifestanci zatrzymali się i minutą ciszy uczcili pamięć zmarłych kolegów. To tam powiewały szturmówki przystrojone żałobnym kirem i transparenty niesione ponad głowami:

„Żądamy ukarania winnych masakry bezbronnych ludzi”, „Czcimy poległych podczas wydarzeń grudniowych”, „Żądamy ukarania winnych zająć grudniowych”, „Żądamy ukarania winnych zbrodni grudniowych”.

Hasła te, wybite w trzech kolorach – czarnym, białym i czerwonym – były skargą¹⁸. To, co wyróżniało manifestantów, to cisza. Nie śpiewano pieśni, nie wznoszono okrzyków. Również na cmentarzu Centralnym,

gdzie nastąpiło zakończenie żałobnego pochodu, nikt nie przemawiał. „Milczeliśmy raczej” – zapamiętał stocznowiec Marian Jurczyk¹⁹.



Henryk Toczek, brat zamordowanego 17 grudnia 1970 r. Zygmunta Toczka, maszeruje podczas pochodu pierwszomajowego przed trybuną honorową na ul. Wyzwolenia, wznosząc w proteście rękę w czarnej rękawiczce. Fot. AIPN

Wbrew temu, co twierdziła SB, szczecinianie na żałobną manifestację zareagowali z sympatią i żywiołowo. Nieprawdziwe lub przynajmniej niepełne były także meldunki na temat opinii załóg szczecińskich zakładów. O sile stoczniowej solidarności świadczyła reakcja pracowników przedsiębiorstwa na wieść o aresztowaniu Henryka Toczka. Groźba wszczęcia strajku, żądania kierowane wobec prokuratora dotyczące widzenia z aresztantem i jego uwolnienia – to tematy stale obecne w czerwcu 1971 r. Szczególnie aktywna w tych działaniach była Maria Jabłońska (Chmielewska), przewodnicząca Rady Robotniczej Wydziału 4 – to właśnie ją podejrzewano o wręczenie Toczki czarnej rękawicy. I choć zarzuty stawiane Toczki nie odnosiły się do udziału w pochodzie, lecz do popełnionych przez niego „aktów chuligańskich” – nie został porzucony.

„Całą duszą się włączyłam w tę sprawę, jakby to był mój syn, no chłopak młody z ciężko dotkniętej rodziny, zagmatwał się w coś, a tu żadnej pomocnej ręki ze strony władz, tylko wprost odwrotnie – odgrywanie się”

– wspominała później Chmielewska²⁰. Dzięki tej determinacji Toczka wypuszczono z aresztu²¹.



1 maja 1971 r. w Szczecinie. Fot.

Nie był to jedyny skutek robotniczego 1 Maja. Choć nic nie wiadomo o bezpośrednich aktach represji wobec uczestników akcji, „śledztwo rzeczywiście było prowadzone i nadano mu kryptonim »Defilada«. Materiały z niego zostały zniszczone pod koniec lat 80. Wiadomo również, że kilku osobom biorącym udział w manifestacji założono »kwestionariusze ewidencyjne«²².

Mimo to szczecińskiej SB nie udało się ustalić organizatorów czarnego marszu²³. Za to stoczniowcy osiągnęli sukces – doprowadzili bowiem do istotnych zmian kadrowych wśród nomenklatury miasta. Przede wszystkim Szczecin opuścił znieawidzony przez nich płk Urantówka, który jesienią został przeniesiony do Opola. Podobny los stał się udziałem Ołubka, skierowanego we wrześniu do Warszawy. Ze stanowiskiem dyrektora Stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego jeszcze w maju rozstał się Tadeusz Cenkiem²⁴. Pozostawała jednak sprawa być może najważniejsza – to właśnie w Szczecinie, „po raz pierwszy od przed wojny – robotnicy biorący udział w pochodzie Pierwszego Maja czuli, że to jest naprawdę ich Święto”²⁵.

Tekst pochodzi z numeru 5/2021 „Biuletynu IPN”

¹ P. Osęka, *Rytuály stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944-1956*, Warszawa 2007, s. 68.

² *List do Ministra Spraw Wewnętrznych i Prokuratora Generalnego PRL*, [w:] *Szczecin. Grudzień '70 - Styczeń '71. Materiały edukacyjne*, red. M. Machalek, K. Rembacka, Szczecin 2007, s. 52-53.

³ *Stenogram debaty*, [w:] M. Paziewski, *Debata robotników z Gierkiem. Szczecin 1971*, Warszawa 2010, s. 251.

⁴ J. Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2012, s. 461.

⁵ *List Rady Zakładowej Stoczni Szczecińskiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 34, s. 48.

⁶ *Relacja Edmunda Bałuki*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin. Grudzień - Sierpień - Grudzień*, Szczecin 2008, s. 87.

- ⁷ Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej: APSz), KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 3 II 1971 r., k. 88. Na tym samym posiedzeniu podjęto decyzję o powiększeniu składu egzekutywy do osiemnastu osób, a także o rozszerzeniu składu Plenum o przedstawicieli załóg szczecińskich zakładów pracy.
- ⁸ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie (dalej: AIPN Sz), 0012/17, t. 2, Meldunek zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, płk. Zdzisława Jaworskiego, Szczecin, 23 IV 1971 r., k. 117.
- ⁹ AIPN Sz, 0012/17, t. 2, Meldunek zastępcy komendanta wojewódzkiego MO ds. SB w Szczecinie, płk. Zdzisława Jaworskiego, Szczecin, 29 IV 1971 r., k. 131.
- ¹⁰ APSz, KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 27 IV 1971 r., k. 30.
- ¹¹ *Pogrudniowy pierwszy maj w Szczecinie*, „Na Antenie” 1972, nr 110, s. 9.
- ¹² AIPN Sz, 0011/208, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Monter”, opis doniesienia nr 276 TW ps. „Pandys” z dn. 22 VI 1971 r. dot. Henryka Toczka, k. 104.
- ¹³ *Ibidem*, k. 105.
- ¹⁴ E. Krasucki, *Antypochód 1 Maja 1971 roku w Szczecinie*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2007, nr 7, s. 73.
- ¹⁵ A. Strokowski, *Lista ofiar. Grudzień 1970 r. w Szczecinie*, Szczecin 2009, s. 55.
- ¹⁶ AIPN Sz, 0011/208, Kwestionariusz ewidencyjny krypt. „Monter”, opis doniesienia nr 276 TW ps. „Pandys” z dn. 22 VI 1971 r. dot. Henryka Toczka, k. 105.
- ¹⁷ Podawana w relacjach liczba uczestników żałobnej manifestacji waha się od kilkuset do kilku tysięcy: „Do cmentarza dotarły wielotysięczne tłumy” (*Pogrudniowy pierwszy maj w Szczecinie*, „Na Antenie” 1972, nr 110, s. 10); „Setki pracowników założyło żałobne opaski albo do bluzek i klap marynarek przypięto czarne kokardy” (M. Paziewski, *Z dziejów obchodów upamiętniania Grudnia '70 w PRL*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1994, z. 4, s. 188); „Z grona licznie biorącej udział w pochodzie załogi stoczni Warskiego wyłoniła się grupa około 200 osób, która z żałobnymi szturmówkami i transparentem skierowała się w kierunku cmentarza centralnego. W czasie marszu dołączyły do niej grupy wyrostków oraz nieliczni przechodnie” (AIPN Sz, 0012/17, t. 2, Meldunek komendanta wojewódzkiego MO płk. Juliana Urantówki, Szczecin, 1 V 1971 r., k. 141).
- ¹⁸ E. Krasucki, *Czerwone i czarne. O proteście szczecińskim 1 maja 1971 roku*, [w:] *Monady. Polsko-niemiecko-żydowskie po(st)graniczne narracje miejskie*, red. A. Galant, E. Krasucki, P. Krupiński, P. Wolski, Kraków – Budapeszt 2015, s. 433.
- ¹⁹ *Relacja Mariana Jurczyka*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 91.
- ²⁰ *Relacja Marii Chmielewskiej*, [w:] M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin...*, s. 92.
- ²¹ Więcej zob.: A. Zadworny, *Opowieść o szczecińskim Czarnym Marszu*, „Gazeta Wyborcza – Szczecin”, 28 IV 2006 r.
- ²² E. Krasucki, *Antypochód...*, s. 76.

²³ Intensywne działania o charakterze represyjnym były za to prowadzone wobec członków Komitetu Strajkowego ze stycznia 1971 r., takich jak Edmund Bałuka, Bogdan Gołaszewski czy Adam Ulfik.

²⁴ APSz, KW PZPR, Protokół posiedzenia Egzekutywy, 20 V 1971 r., k. 146.

²⁵ *Stocznowiec od „Warskiego” o niezależnym Komitecie Robotniczym i obchodach pierwszomajowych w Szczecinie*, „Na Antenie” 1971, nr 100-101, s. 28.

COFNIJ SIĘ